

stojnym Jubilatam schylały się głowy młodzieży, a on obejmował je i całował.

Na zakończenie odbył się staraniem młodzieży akademickiej komers w salach Starego Teatru. Wśród toastów i podniosłych przemówień przeciągnął się komers do późnej nocy.

Zamieszczamy w dzisiejszym numerze prócz portretu J. E. Stanisława hr. Tarnowskiego, szereg zdjęć, dokonanych w czasie uroczystości pożegnania przez naszego redakcyjnego fotografa.

Natomiast grupa uczestników uroczystości została zdjęta przez jednego z tutejszych zawodowych fotografów, ponieważ dyrektor biblioteki Jagiellońskiej dr. Pappée nie pozwolił fotografowi naszemu na zrobienie tego zdjęcia. Jest to fakt tak niesłychany, że nie możemy nie wspomnieć o nim. Dotychczas bowiem spotykaliśmy się wszędzie z wielką życzliwością i nawet bardzo wysoko postawione osobistości nie tylko nie utrudniały nam naszej ciężkiej pracy, ale owszem szły nam zawsze z wielką uprzejmością na rękę. Wystarczy przypomnieć szereg zdjęć dokonanych ostatnio podczas wycieczki ministeryalnej, dalej w domu ks. Radziwiłła w Balicach, a przede wszystkim w pałacu arcyksięcia Karola Stefana w Żywcu podczas zaślubin arcyks. Renaty z ks. Radziwiłłem. Widocznie jednak dyrektor Pappée innych trzyma się zwyczajów.

### Pożar młyna w Podwołoczyskach.

O groźnym pożarze, który wybuchł w nocy z 20 na 21 maja w Podwołoczyskach donosi nam miejscowy korespondent.

Mieszkańcy miasta pogrążeni byli w głębokim śnie, gdy alarmowe dzwony z kościoła i ratusza, a wkrótce potem ogłos trąbki strażackiej zwiastowały wybuch pożaru. W kilka chwil zapanował ruch na ulicach miasta, wkrótce jednak się uspokoił, gdy się dowiedziano, iż pali się w młynie Linksa, oddalonym przeszło kilometr od centrum miasta. Jestto zakład przemysłowy wielkich rozmiarów, zaopatrzony w maszyny najnowszej konstrukcji a pędzony benzyną. Obecnie dzierżawia go od właściciela znani tutaj przemysłowcy pp. Steckel i Speiser.

We czwartek dnia 20 bm. pomimo uroczystego święta ruch w młynie nie ustał, dopiero około godziny 9 wieczór zaprzestano pracować, a robotnicy

udali się do domu. Około godziny 1 w nocy zauważono płomienie wydostające się z okien pierwszego piętra, gdzie umieszczone są maszyny młynarskie. Zatelefonowano natychmiast po straż pożarną, która pod komendą swego naczelnika p. Pischę przybyła wkrótce na miejsce i energicznie zabrała się do pracy, starając się opanować szalejącą



Międzynarodowy oszust w sntannie: Ernest Guynod.

żywiol. — Ogień tak się już rozszerzył, iż o ratunku i mowy nie było, starania wszystkie skierowano tylko w tym kierunku, by ocalić sąsiednie budynki, którym groziło poważne niebezpieczeństwo. Zabiegi dzielnych strażaków uwieńczył pożądaný skutek, choć młyn wraz z maszyną i zapasami mąki i zboża spłonął do szczętu, sąsiednie budynki

dzięki energicznej akcji ratunkowej, podjętej w bardzo trudnych warunkach, ocalały. W czasie pożaru kilkanaście osób odniosło cięższe i lżejsze uszkodzenie ciała, a żona dzierżawcy, Steckłowa, powiła ze strachu zdrowego syna.

Szkoda materyalna jest bardzo wielka, była jednakże ubezpieczoną. Jak się zdaje zbrodnica ręka podłożyła ogień, którego pastwą padł młyn zatrudniający kilkudziesięciu robotników.

Ilustracja nasza przedstawia ruiny młyna na drugi dzień po pożarze.

### Międzynarodowy oszust w sutannie.

We Lwowie aresztowano w poniedziałek w nocy w restauracji Zehnguta indywiduum, przebrane w szaty kapłańskie, mocno już zniszczone. Do restauracji tej weszli dwaj urzędnicy policyjni z agentami i od razu z fizygnomii jego poznali sprytnego oszusta. Przed dwoma tygodniami mianowicie policja lwowska otrzymała urzędowy akt z sądu w Chodorowie, stwierdzający, że odsiadywał tam karę trzymiesięczną, ściśle aresztu, człowiek przebrany za księdza, który dopuścił się oszustwa. Ukarano go więc za oszustwo i włóczęgostwo, oraz wydano z granic monarchii austriacko-węgierskiej. Podał on, że nazywa się Ernest Guynod i jest członkiem zakonu OO. Bernardynów z Paryża. Łatwo go było poznać we Lwowie, gdyż do powyższego doniesienia dołączona była fotografia.

Zaraz po aresztowaniu przeprowadzono u „księdza“ osobistą rewizję. Wprawdzie sprzeciwiał się on temu i oburzał, robiąc bezczelną minę, ale policja nie uszanowała brudnej szaty „kapłańskiej“ i z całą bezwzględnością przeszukała ją dokładnie. Żadnych dokumentów nie znaleziono przy nim, tylko kilka fotografii jakiegoś biskupa i księży. Miał przy sobie 4 korony. Następnego dnia ściągnięto z niego „szaty kapłańskie“ i przekonano się, że pod spodem ma ubranie cywilne, również mocno zniszczone, bieliznę wstrętnie brudną i podartą.

Rzekomy Bernardyn włada językiem polskim lepiej niż francuskim, ale zato nie umie się dobrze podpisać. O przeszłości swej oczywiście nie chce nic mówić. Wiadomo z dzienników, że już kilka razy w rozmaitych miejscowościach, między innymi i w Wiedniu, pojawiał się taki sam „ksiądz“ i wyłudzał pod wszelkimi pozorami mniejsze lub większe datki od łatwowiernych.



Kawiarnia wśród drzew: Front kawiarni Bisanza w Krakowie przy ul. Dunajewskiego.